Nr. 45. Rok I.



NAUKOWY, LITERACKI I ARTYSTYCZNY.

Cena prenumeraty: kwartalnie w miejscu 15 sbr., na prowincji 18 sbr. 9 fen., w Krakowie i Lwowie 1 złtr. 20 c., w Galicji i w innych krajach austrjackich 1 złr. 40 c.

Poznań, 4 Listopada 1871

Redakcja przy ulicy Fryderykowskiéj Nr. 27. Ajencje: Lwów: Milikowski, Gubrynowicz i Schmidt Kraków: Friedlein, Józef Czech.

KAJETAN WĘGIERSKI.

Studjum literackie

Walerego Przyborowskiego.

......Pisarz jest to natężona struna na arfie bytu — z której dłoń ducha czasu sobie właściwe i odpowiednie tony wydobywa.....

Z moich notatek.

(Ciąg dalszy.)

II.

Kajetan Węgierski. — Jego biografja. — Zarys charakteru. — Organy, Poemat.

Wśród takiego to społeczeństwa, na takiéj to posępnéj kanwie, zarysowuje nam się wybladła postać poety, o którym chcemy mówić. Wszystkie talenta, które padły na tę niwę XVIII wieku, przesiąkniętą ziarnem nowych idei, ciężarną w olbrzymie wypadki, dotknięte ognistym palcem stulecia, paliły się same w sobie, ogniem własnym — jeśli z historycznéj a tradycyjnéj przeszłości nie zaczerpnęły praktycznego i zdrowego rozumu, jak n. p. ksiądz biskup warmiński lub Adam Naruszewicz. Węgierski nie należał do tych szczęśliwych; — wrażliwy, młody, płomienny talentem, co mu w duszy kołatał, spalił się sam w sobie na popiół. Rodzina i szkoła nie dała mu tego zdrowego rozumu Krasickiego — więc upadł — jedna z tych gwiazd, co mogły słońcami się stać, tych gwiazd, które co krok spotykamy zdeptane na drodze dziejowego żywota narodu w ucisku i niewoli... A szkoda go, bo jak powiada późniejszy nieco pisarz[1]): „posiadał bystrość i zdolność niepospolitą, ale razem niezwyciężoną skłonność do satyry, która go na częste nieprzyjaźni narażała.“ — „Był to poeta, mówi jeszcze inny jego biograf[1]), nie tyle misterny formą co Krasicki lub Trembecki, ale wyższy nad nich co do otwartości uczucia, co do miłości kraju, co do pogardy wszystkiém, co upadla i poniża godność narodową. Wiersz jego hartowny, ostrem tnie żelazem, wysłowienia często są przysłowiowe. Zaleca go również wytworna proza; styl to cięty, energiczny, otwarty. Takim był bezwątpienia i charakter jego. Nie zdjął on czapki przed senatorem, dla tego że jest senatorem, ani wybijał pokłony miłośnicom dworskim.“

To też dopóki był w kraju, nikt o nim nie wiedział. Współcześni nie zostawili nam wcale jego biografji[2]). Dopiero Tadeusz Mostowski, pierwszy pobieżnie

[1]) Tad. Mostowski we wstępie do poezji Węgierskiego, I, 281.

[1]) Karol Estreicher w Kłosach i Kwiatach. (Kraków 1869), pag. 301.

[2]) Krasicki w swojém dziele o Rymotwórstwie i Rymotwórcach ani słówka o Węgierskim nie wspomniał. Podobnie zrobił i A. Czartoryjski — jeden tylko Dmochowski w Sztuce Rymotwórczéj ostrzega pisarzy, aby nie naśladowali Węgierskiego w chęci poprawy społecznéj. W ówczesnych pamiętnikach żadnéj o nim wzmianki.

i niedokładnie skreślił ten hulaszczy żywot w Wyborze pisarzy polskich, gdzie pomieścił także prace Węgierskiego, wprawdzie dobrze obcięte. Śniadecki zostawił w swoich zapiskach niektóre wiadomości z pobytu za granicą Węgierskiego — i przez długi czas nic więcéj. Dopiero w roku 1837 Bobrowicz w swojéj Bibljotece klasyków polskich (Lipsk in 16°) zamieścił także poezje Węgierskiego, opatrując takowe życiorysem poety — ale bezimienny biograf nic nowego nie powiedział, oprócz bajeczki jak się zdaje[1]) o balu u hetmanowéj Ogińskiéj. W ostatnich latach wpadły trafem w ręce Lucjanowi Siemińskiemu listy Węgierskiego i parę kart pamiętnika, z czego korzystając, dał nam dokładny życiorys z pobytu poety za granicą w Portretach literackich (Poznań, u Żupańskiego). Pozostała jednak niewypełniona jeszcze dostatecznie luka z czasów, w których Węgierski w kraju bawił — nierozjaśnione były przyczyny, dla których takowy opuścił. Praca p. Karola Estreichera drukowana w piśmie zbiorowém Kłosy i Kwiaty (Kraków 1869 r.) uzupełniła i te braki. Co do mnie nic nowego tu nie dodam — ograniczę się tylko na suchych datach, aby za to z danych, jakie wyszukać tylko można było, odtworzyć wewnętrzną, duchową organizację poety.

Tomasz Kajetan Węgierski, starościc korytnicki, szambelan króla Stanisława Augusta, urodził się w roku 1755 na Podlasiu, podobno w wiosce Śliwno nad Narwią[2]), w ziemi Bielskiéj, gdzie jacyś Węgierscy dzierżyli miasto Wysokie Mazowieckie. Rodzina poety była szlachecka — w Niesieckiego Koronie umieszczeni urywają się na roku 1710. Krasicki w dopełnieniach do Niesieckiego zapomina o nich. Ojciec Kajetana był dość zamożny, kiedy pożyczył znaczną sumę Wilczewskiemu[3]), jednemu z dygnitarzy ziemstwa, i siedział w wiosce wziętéj w zastaw, pieniając się z dłużnikiem. Młody Kajetan kształcił się tymczasem w konwikcie Jezuitów na Nowem Mieście i u Teatynów w Warszawie. „Wcześnie rozwinięte chłopię, celował nad kolegami, opowiada jego biograf[4]). Kiedy więc król Stanisław August odwiedzał szkoły jezuickie, wybrano go na oratora witającego[5]). Pochwalił król wczesność genjuszu chłopca, a łaskawy mecenas nauk Czartoryjski, nie omieszkał życzliwą obietnicą przygarniać małego mówcę.“

Wszystkie jednak obietnice skończyły się na udzieleniu mu klucza szambelańskiego, co było podówczas rzeczą niezmiernie łatwą. Żyć trzeba było jednak — więc został kancelistą w departamencie sprawiedliwości[6]). „Od tego rozpoczął i na tém skończył blisko dziesięcioletnią karjerę w kraju.“

W roku 1779 wyjechał do Włoch — ztąd do Paryża, a potém do Ameryki — zwiedził Stany Zjednoczone, Martynikę i powrócił do Europy w końcu roku 1783. W roku 1785 był w Londynie — atoli „rozpusta myśli i ciała“ zabiła go przedwcześnie — umarł w Marsylji dnia 11 kwietnia 1787 r.[7]).

Według wzwyż przytoczonych dat, bez których żadna biografja obyć się nie może, postępując, dostrzegamy, że całe życie Węgierskiego, rozpada się na dwie zupełnie różne a nawet wręcz przeciwne sobie epoki. Pierwsza epoka to skończony wyraz owéj warstwy postępowéj, jak się sama nazwała, narodu, téj warstwy do dna zgangrenowanéj a którą scharakteryzowałem w poprzednim rozdziale — druga, to ocknięcie się zdrowego rozumu, krytyki czystéj i racjonalnéj a nie ironji i szyderstwa, to już zawiązki pracy organicznéj a nie destruktywnéj jak dotąd — słowem — to obywatelstwo. Węgierski przedstawia nam tutaj zjawisko, jakie bardzo często w obu warstwach narodu dawało się wtedy widzieć. Wszak w konfederacji Barskiéj, owym połysku staro-szlacheckich cnót, ich ognisku centralném, pojawiają się takie postacie jak Zaremba, Bierzyński i t. d. co to przed chwilą z całym zapałem służą sprawie — a już za chwilę padają do nóg królowi. Wszakto podówczas szambelanem królewskim jest Dzierżanowski, a za chwilę będzie doradzcą konfederackim. Mnóstwoby można tego rodzaju przewrotów wewnętrznych dopatrzyć w owoczesnych ludziach — ale może najciekawszy pod tym względem fenomen przedstawia nam Węgierski.

Urodzony ze staréj szlacheckiéj familji na Podlasiu, wychowany u Jezuitów i Teatynów, poeta wcześnie pomimo wszelkie zabójcze jezuickie formułki przejmuje się duchem encyklopedystów francuzkich — i poczyna szydzić z tego wszystkiego, co nie jest z tym duchem zgodne. Ironja, szyderstwo, satyra wreszcie, to kardynalne własności jego organizacji. Już w konwikcie Jezuitów ta niezwyciężona skłonność do satyry narażała go na częste współuczniów nieprzyjaźni[1]). Satyra wreszcie, to nieodstępna towarzyszka, to złowieszcza poprzedzicielka rozkładu dawnéj społeczności. W dobie owéj, kiedy Węgierski żył, satyra u nas rozgościła się na dobre. „Satyry, powiada znakomity pisarz[2]), tylko w czasach zgorszenia i zepsucia moralnego się rodzą, jak mamy przykład na Juwenalisie — wiek Stanisława Augusta musiał wydać satyry Węgierskiego i Pamiętniki Kitowicza.“

Krasicki pisał ich mnóstwo, Naruszewicz także, Węgierski porywał się do niéj, ale jak pierwszy gromiąc z obywatelskim spokojem i bólem, unikał wszelkich osobistości, tak Węgierski zapominając o maksymie księdza biskupa, że

„Satyra w ogólności nikomu nie łaje“

gorący, ognisty, przekraczał mimowoli wątłą granicę dzielącą satyrę od paszkwilu. Młodzieńcza ambicja zwrócenia na siebie uwagi[3]) otrzymała to czego chciała, Węgierski stał się głośnym. — Tak mówi jego biograf — co do mnie nie sądzę, ażeby chęć sławy powodowała Węgierskim w pisaniu paszkwilów — przyczyna tego leży w téj dziwnéj analitycznéj organizacji duchowéj poety, w niepohamowanéj chętce ku satyrze, a która, jakeśmy to wyżéj powiedzieli, pod płomienistym oddechem poety co skoro zmieniała się w paszkwil. I ta to strona Węgierskiego stanowi treść jego ducha przez ciąg pierwszego okresu... „duch encyklopedystów, powiada przytaczany już kilkakroć przez nas biograf[4]), całym legionem wstąpił w dwudziestoletniego młodziana. Zawód jego od razu zwichnięty. Serce co jeszcze nic nie doświadczyło, co nie miało czasu zetrzeć się ze światem, ani się nim nasycić, zamiast uczucia swoje wlewać w to wszystko co je otacza, czy to w boską naturę, czy w kochankę, czy naród — od razu przeczy, bluźni, wyszydza lub filozofuje, lub znowu nie chcąc szczepić swéj nauki, wpada w suchy morał, w deklamację i ogólniki...“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[1]) K. Estreicher w Kłosach i Kwiatach, p. 312.

[2]) Idem, p. 291.

[3]) Idem, p. 291.

[4]) Idem.

[5]) Ta mowa była drukowaną i widziałem ją p. t. „Mowa do JKM. miana w Coll. Nob. S. J. od J. P. Kajetana Węgierskiego, starościca korytnickiego“, in 4to, bez wyrażenia roku.

[6]) Kłosy i Kwiaty, p. 291.

[7]) Wybór pisarzy polskich, Wstęp I, 281 twierdzi, że umarł dnia 7go kwietnia. Lucjan Siémieński, Portrety literackie p. 149. Kaź. Wł. Wójcicki w Encyklopedji Orgelbranda XXVI — 775. Bentkowski, Historja literatury polskiéj, t. I, p. 486. K. Estreicher w Kłosach i Kwiatach, p. 290.

[1]) Wybór pisarzy polskich.

[2]) Wiszniewski, Hist. lit. I, 36.

[3]) Siemiński, portrety literakie.

[4]) Lucjan Siemiński, Portrety literackie.

HISTORJA SIWEGO WŁOSA.

Powieść

Władysława Łozińskiego.

(Dalszy ciąg.)

VIII.

Akt uroczysty.

Zyberg powrócił późno już w nocy do Drużkowa. Jakkolwiek tedy pragnął widzieć się jaknajprędzéj z hrabiną Adelą, odłożył wizytę swą na jutro. Z tajemniczéj wycieczki swéj nie zdawał nikomu sprawy, choć go z ciekawością pytano o to w kole rodzinném. Wszystkie pytania zbył wzmianką, że miał ważne interesa administracyjne, które ani chwili zwłoki nie cierpiały.

Nazajutrz dobrze jeszcze przed południem Zyberg jak zazwyczaj, siadł na konia i pojechał do Zbrojnéj. Przed samym dworem dowiedział się od jednego z domowników, że hrabia wczoraj powrócił, że hrabiny nie zastał w pokojach i że długo jéj wśród najrozmaitszych obaw szukano, nim ją znaleziono zemdlałą w parku.

— Dzisiaj pani hrabina słaba, a doktór, którego jeszcze w nocy przywieziono, dotąd nie odjechał — kończył sprawozdawca — a pan jenerał właśnie teraz w srogim gniewie toczy o coś indagację ze służbą, która wczoraj była na pokojach.

Zyberg usłyszawszy te wiadomości, widocznie się zakłopotał. Ruszył niecierpliwie konia i wjechał na podwórze.

— Musiało coś złego zajść — mruknął do siebie. Miałżeby jenerał wiedzieć już o wszystkiém! W każdym razie w sam czas przybywam, bo będę tu potrzebnym. Ten szaleniec Rokicki gotów wszystko popsuć!

Wchodząc na schody, zapytał przechodzącą pokojowę, jak się ma hrabina i otrzymał zupełnie zaspokajającą odpowiedź. Hrabina Adela nie była już chorą. Zemdlenie jéj musiało być jakimś chwilowym, przelotnym atakiem, który pozostawił po sobie jedynie lekkie osłabienie. Spokojniejszy nieco, Zyberg wszedł do gabinetu Rokickiego.

Zastał tu scenę gwałtowną i niespodziewaną. Przed drzwiami stało kilku lokajów, obok nich marszałek i sekretarz, a jenerał w najwyższym gniewie chodził po pokoju. Twarz jego była okrytą ciemnym rumieńcem, a z pod najeżonych brwi strzelały groźne spojrzenia...

Zyberg zanadto dobrze znał jenerała, aby nie poznać, że znajduje się on w jednym z tych namiętnych wybuchów, które zdarzały się rzadko, które jednak bywały straszliwe. Zyberg zbliżył się do hrabiego i witając go, podał mu dłoń. Jenerał cofnął się niechętnie i począł daléj mierzyć pokój gwałtownym krokiem.

— Co się tu stało, jenerale? — zapytał Zyberg spokojnie, biorąc za ramię Rokickiego, jakby go chciał umiarkować i uspokoić.

— Co tu się stało! — zawołał groźnym głosem jenerał — co się stało? Pan mnie o to pytasz, panie Zyberg! Co się stało? Oto mam liczną służbę, która dozwala, aby moja żona leżała bez pomocy w omdleniu przez godzinę całą pod gołem niebem, — która na to jest tylko, aby mnie kradziono najzuchwaléj!

Tu jenerał wskazał na żelazną kasę, któréj drzwi były szeroko otwarte.

— Dowcipny złodziéj! — wołał daléj — liczył na moją pamięć słabą! Ukradziono sześć tysięcy; co za łaska, że nie wszystko! Kradniecie mnie bezczelnie, kradniecie mnie wszyscy, ale potrafię temu położyć koniec!

— Jenerale — rzekł żywo Zyberg — oprócz nich jestem j a tu jeszcze. Zapominasz się, i mówisz w gniewie do wszystkich!

— Do wszystkich mówię, do wszystkich! — zawołał w najwyższéj furji Rokicki — i wiem co mówię, mój mości kapitanie! A teraz precz ztąd wszyscy!

Wszyscy wyszli ale Zyberg został.

Zbladł jak ściana, a twarz jego przybrała wyraz straszny od oburzenia.

— Jenerale! — rzekł tłumiąc głos gwałtownie — nie wiesz co mówisz, a jeźli wiesz, to jeden z tych wszystkich odpowie ci, że kłamiesz!

Rzekłszy to kapitan, zwrócił się ku drzwiom i opuścił pokój.

Znalazłszy się na korytarzu Zyberg stanął, jakby mu się w głowie zawróciło. Położył dłoń do czoła i potarł je, jak we śnie. Stał kilka chwil na miejscu, chcąc uspokoić burzę, która zawrzała mu w piersiach. Dwie łzy spłynęły mu na siwe wąsy... Kapitan otarł je szybko i szepnął:

— Po trzydziestu latach przyjaźni!! Dobrze, panie hrabio, rozstaniemy się, ale jako Bóg żywy na niebie!! nie bez pożegnania!

I drżąca dłoń Zyberga ścisnęła się groźnie, a z oczu strzeliło spojrzenie pełne szlachetnego gniewu...

Uspokoiwszy się nieco Zyberg, nie zszedł na dół po schodach, ale zwrócił się w przeciwną stronę korytarza i rzekł lokajowi:

— Muszę się koniecznie widzieć z panią. Czy wstała?

Odpowiedziano mu, że hrabina czując się już zupełnie zdrową, wstała. W téj chwili jednak gdy lokaj chciał go zapowiedzieć, ukazała się w przedpokoju sama hrabina Adela...

Piękna hrabina szczególny przedstawiała widok. Zdawała się być w najwyższém wzburzeniu i przestrachu. Była nadzwyczaj bladą i drżała gwałtownie... Ujrzawszy Zyberga, pochwyciła go z gorączkową niecierpliwością za rękę i pociągnęła go za sobą do dalszego pokoju.

— Panie kapitanie, drogi panie kapitanie! — zawołała głosem pomięszanym i pełnym lęku — ja wszystko słyszałam, co tam zaszło między wami! Kapitanie miéj litość!... jam temu winna! Boże mój! w jakiemże jestem położeniu!!

— Pani hrabino! — ozwał się Zyberg wysuwając rękę z dłoni Adeli — nie o tém chciałem mówić. Jest to rzecz między mną a panem jenerałem. Zupełnie inna sprawa mnie tu sprowadza, a ponieważ stopa moja po raz ostatni stoi w tych progach, chciałem ją natychmiast załatwić. Mam powody domyślać się, że lekkomyślny krok pewnego młodego człowieka zaniepokoił panią mocno. Przychodzę uwiadomić panią, że nie ma już żadnych powodów do obawy. Wracam ze Lwowa. Cała rzecz już stanowczo załatwiona, a honor lekkomyślnego młodzika uratowany...

Rzekłszy to, Zyberg ukłonił się zimno hrabinie i szybko wyszedł. Słowa kapitana pomięszały tak dalece Adelę, że chwilkę stała jak bez przytomności. Ocknąwszy się nagle, chciała zatrzymać kapitana, chciała wybiedz za nim i prosić, by się wrócił, ale Zyberg zbiegłszy szybko na podwórze, wspinał się już wtenczas na konia.

Adela wróciła do swego gabinetu pomięszana i zatrwożona. Zyberg przyniósł jéj wiadomość pomyślną, uspokajającą; ale już to samo, że kapitan wiedział

o wszystkiém, przyczyniało się do tego, aby położenie jéj zrobić nieznośném. Grzeczność Zyberga wydała się jéj zimną a nawet pogardliwą. Myśl ta bolała ją tém bardziéj, że po tém, co się dowiedziała od Zyberga, domyśleć się mogła łatwo, że szlachetny ten człowiek w zatarciu śladów lekkomyślności Oktawa i w zażegnaniu burzy grożącéj głośny miał udział a nawet wyłączną zasługę...

Ileż cierpieć musiała trwogi, niepokoju, wyrzutów, piękna hrabina, jeżli zważymy, że przed chwilą była mimowolnym świadkiem sceny gwałtownéj, która zaszła między jenerałem a Zybergiem! Kiedy jenerał odkrywszy brak pieniędzy zwołał swoją służbę, hrabina znajdowała się w pokoju sąsiednim gabinetowi męża. Słyszała wszystko, co zaszło między kapitanem a Rokickim.

Całego tego złowrogiego zajścia była ona sama jedyną przyczyną... Gdy słyszała gwałtowny, groźny krzyk swego męża, czuła, jak się jéj krew ścina w całém ciele... Siedziała jak na torturach... Obelga, rzucona przez jenerała Zybergowi, groźna odpowiedź śmiertelnie obrażonego starca, przewidywanie zajść dalszych — wszystko to w rozpacz najwyższą wprawiło hrabinę...

Widziała jak za jéj własny czyn cierpiało całe grono niewinnych ludzi, jak stała się przyczyną haniebnéj obelgi, któréj się w szaloném uniesieniu dopuścił w obec szlachetnego weterana Rokicki.. Wszystko to napawało ją zgrozą i lękiem nieopisanym... W pierwszém natchnieniu rozpaczy Adela chciała wybiedz do gabinetu męża, rzucić mu się do kolan i wyznaniem własnéj winy osłonić niewinnych przed jego szalonym gniewem. Ale do wykonania tego zamiaru brakło hrabinie odwagi...

Ledwie usłyszała kroki wybiegającego od męża Zyberga, pospieszyła, aby go zatrzymać, aby mu wyjaśnić wszystko i przez litość prosić o wyrozumienie. Znała zanadto dobrze swego męża, aby niewątpić, że żałować będzie swego uniesienia. Choć jenerał był skąpym aż do słabości, a straty materjalne nawet małe obchodziły go mocno, przecież powodem tego gwałtownego wybuchu nie było zniknięcie małéj stosunkowo sumy. Jenerał, jak już wiemy, był od dłuższego czasu z powodu niemiłéj sytuacji domowéj w ciągłém rozdrażnieniu, charakter jego potrzebował namiętnego wybuchu, a powód ostatni dał do niego odkryty brak pieniędzy.

Adela rozważała to wszystko. Usiłowała nadać ład swoim myślom, uspokoić się nieco, i zastanowić się nad tém, jakby wszystko naprawić. Słowa Zyberga uspokoiły ją co do Oktawa i dalszych konsekwencji jego płochego kroku. Chodziło teraz o przebłaganie Zyberga i o uspokojenie jenerała. Przedewszystkiém zaś potrzeba było wyjaśnić jenerałowi zagadkowy ubytek pieniędzy.

Cóż łatwiejszego, jak przyznać się do naruszenia kasy męża? Wszakże Adela była panią ogromnéj fortuny i rozporządzała wielkiemi dochodami. Nie sześć ale sześćdziesiąt tysięcy mogło być każdéj chwili do jéj rozporządzenia, a jenerał ani słówkiem byłby się temu nie opierał. Nie szło tu zatém o drobną stosunkowo sumę, ale o zbieg fatalny okoliczności, które oplątały formalnemi sieciami hrabinę, i to, co wśród innych stosunków byłoby rzeczą zwyczajną, naturalną, drobną, czyniły zadanie trudném do spełnienia.

Adela, uspokoiwszy się nieco, rzekła sama do siebie:

— Trzeba skończyć tę fatalną sprawę... Byłabym podłą, gdybym nie miała odwagi wyjaśnić wszystko mężowi, choćby to obudzić miało jego podejrzenia i sprowadzić odkrycia, przed któremi truchleję... Pójdę i powiem otwarcie!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z PIEŚNI LUDOWYCH.

Siedzi, siedzi, lamentuje,
Białe rączki załamuje —
Co jéj słonko łzy osuszy,
To się nowe leją z duszy.

Pożałujcie mojéj doli,
Bo mi serce boli, boli —
Co mi słonko łzy osuszy,
To się nowe leją z duszy.

Cudzoziemiec przyszedł do niéj —
Ona się rumieńcem płoni —
Daj mi wieniec moja panno,
A pożegnasz się z dziewanną —
Daj mi rączkę twoję małą,
Daj mi duszę twoję białą.

Chętnie bym ci rączkę dała,
Chętnie duszę bym oddała —
Ale brat mój nie zezwoli,
O zlituj się mojéj doli.

Otruj, otruj twego brata,
To nie będzie wielka strata —
A ty szczęście będziesz miała,
Moja śliczna, moja biała!

Czém go otruć, odpuść Boże,
Choć w sumieniu będą noże,
Jużby otruć się nie bała
Moja ręka, moja biała!

Wejdź w wiśniowe, smutne sady —
Tam pod krzakiem leżą gady,
Tam je wzrokiem do snu znęcisz —
Tam padalcze łby ukręcisz.
Potém weźmiesz je ze sobą,
I północną ciemną dobą,
Gdy cię zbudzą smutne mary
Pokrajane włóż do czary —
Doléj miodu, zmieszaj razem,
I to przykryj czarnym głazem.
Gdy brat wróci od Wiślicy,
To mu podasz miód w szklenicy.

Pod wrotami brytan szczeka —
Już powraca brat z daleka,
I gościniec siostrze znosi,
I o wodę świeżą prosi.

Dam ci bracie, zamiast wody,
Bursztynowe słodkie miody.
Daj mi siostro, daj mi droga —
Więc do ciebie, w imię Boga!

Chwyta grzywę, z konia spada —
Woła siostrę: biada, biada!
Dusza moja wnet uleci —
Siostro, siostro — bacz na dzieci.

Siostra patrzy, szepce z cicha:
Toć już poszedł on do licha!
Teraz jestem sama, sama —
Tylko ze mną jakaś plama,
Jakaś plama tylko ze mną,
Aż mi ciemno, aż mi ciemno!

Więc posyła do lubego,
Bo jéj smutno jest bez niego:
O przybywaj do mnie luby,
Jeśli nie chcesz mojéj zguby.

Chciałem twoją rączkę białą,
Bo mi wczoraj się zdawało,
Że zostanie zawsze białą. —
I mnie strujesz późną dobą,
Więc kwitujem dziś ze sobą.

Siedzi, siedzi, lamentuje —
Białe rączki załamuje –
Co jéj słonko łzy osuszy,
To się nowe leją z duszy.

Zgliński.

TEORJE POLITYCZNE XVI WIEKU

skreślił

Dr. W. M. Olendzki.

II.

Teorje stronnictwa katolickiego i pamfleta Jezuitów.

(Ciąg dalszy.)

Tak sformułowane zasady popiera Boucher licznemi cytatami różnych jawnych lub prawdopodobnych teoretyków królobójstwa, do których najniesłuszniéj zalicza Gersona[1]), obalając zaś przeciwne sobie argumenta, mówi: iż prawdą jest, że ani Chrystus ani apostołowie królobójstwa nie uczyli, ponieważ trzeba było przedewszystkiém zasadzić i pielęgnować roślinę, a dopiéro potém ją obcinać. Od tego czasu jednak, mówi on, zmieniły się stosunki wzrosłego w potęgę kościoła, proroctwo „Erunt reges nutriti tui, et vultu in terra demisso adorabunt te, et pulverem pedum tuorum lingent" ziściło się — kościół zatém ma prawo używać środków, jakie uzna za skuteczne.

Takie są ogólne teorje Bouchera zawarte w księdze 1széj i 4téj. Dzieło jego, a raczéj ta mierna Libella, wymierzone było jednak w kierunku praktycznym, przeciw osobie Henryka III de Valois byłego króla Polski a następnie zwierzchnika Francji. Księgi 2ga i 3cia specjalnie przeciw temu królowi są wymierzone.

Król ten, woła Boucher, winien morderstwa, krzywoprzysięztwa, tolerancji, odszczepieństwa, simonji — król ten naznaczający na swego następcę Henryka de Navarra, rabujący skarb, obciążony hańbą sprosnych obyczai i przekleństwem papieża, król ten zdrajca ojczyzny i przeniewierca religji, zdolny do wszystkich występków, powinien być bez sądu zamordowany. — Zbrodnia według myśli i słów pobożnych Bouchera została wykonaną, dodaje on zatém:

„Oto młody zakonnik, odważniejszy od Aoda, natchniony duchem Chrystusowéj litości, odnawia dzieło Judyty nad Holofernesem, czyn Dawidowy nad Goljatem. Jakób Clément przeprowadza praktycznie, ogólnie wyznawane zasady. Wdzięczność więc jemu z serca od nas wszystkich się należy a Bogu chwała!"

Taki to jest obraz, takie są następstwa religijnego fanatyzmu i dewocji, które tyle rąk uzbroiły i tyle krwi przelały, dla których historja napisała hańbę wieczną, a sprawiedliwość wystawia rusztowanie.

§. XXVI.

Na zakończenie téj części zajmować się będziemy utworem hiszpańskiego jezuity Jana Mariana p. t. „De rege et regis institutione" (1599 i 1603). Dzieło to podobne do innych tego rodzaju, odznacza się nietylko niezmiernie piękną formą, lecz i do pewnego stopnia oryginalnością[1]).

We wstępie, opowiada Mariana, iż znużony całodzienną pracą, spotykał się wieczorem z jednym ze swych przyjaciół w pięknych górach panujących nad Toledo. Tam odpoczywając pod cieniem olbrzymich drzew,

[1]) Jan Gerson, pisarz z XV wieku, nigdy nie stawał po stronie królobójców, mówi on tylko: „Et si eos manifeste et cum obstinatione in injuria et de facto persequatur princeps, tunc regula haec naturalis, vim vi repellere licet, locum habet." — Patrz „In decem consid." consideratio VII.

[1]) Jan Mariana urodził się w Talawera w 1537 roku. — W 17tym roku życia wstąpił do Jezuitów i wykładał następnie teologję w Rzymie i Sycylji a potém przez lat 5 interpretował z katedry paryzkiéj Śgo Tomasza z Aquino. Umarł w Toledo w 1624 r.

Dzieło jego „de Rege" o którym Bayle l c. t. III, str. 329 mówi, iż było najniebezpieczniejsze z innych tego rodzaju pamfletów, wywołało ogólne oburzenie po czynie zbrodniczym Rawaljaka, zwłaszcza iż ten wyznał przy inkwizycji, że: „Les Sermons qui j'ay ouys, ausquels j'ay apris les causes pour lesquelles il etait nécessaire de tuer le Roy." Patrz Merkury francuzki t. I, str. 410—457, gdzie jest dowiedzione, że Ravaillac znał dokładnie wszystkie odcienia teorji monarchomachów. — von Seckendorf — „Hist. Lutheranismi" t. III, str. 332—68 mówi: „Dudum quoque male audit, Jesuitarum Societas propter Doctrinam Joh. Marianae, ititem Jesuitae Hispani, aliorumque, qui statuerunt licitum immo laudabile esse, si quis, privatus licet aut subditus Regem aut principem haereticum, mandatu pontificis, vel etiam ex zelo religionis quovis modo è medio tollat." — Dzieło Mariany potępiało wielu katolików nawet a między niemi Jakób Gretter. Coton zaś w liście do Marji de Medicis usprawiedliwia Marianę i wypisuje cały szereg Jezuitów co zasad Mariany nie podzielają. W odpowiedzi na ten list ukazała się książka p. t. „Anti-Coton" przypisywana ministrowi Piotrowi du Moulin również katolikowi. Dzieło to wykazuje całą przewrotność Cotona i Jezuitów, kłamiących według potrzeby; wykazuje ono, że książka Mariany, cenzurowaną była przez prowincjała zakonu Jezuitów Piotra de Onna i otrzymała pochwałę i przywiléj, że była drukowaną z woli generała zakonu Klaudjusza Aquaviva i wizytatora prowincji Toledo Stefana de Hoyeda, „ce n'est point l'opinion de peu de Jesuites" dodaje autor Anti-Cotona wymownie. Patrz Grzegorza Horniusa — Dissert. Hist. et Pol. str. 116 i n. — Bayle l. c. str. 330—333. — Oprócz „de Rege" napisał Mariana wiele innych dzieł teologicznych np. Del Governo della Compania de Jesus", gdzie dowodzi, iż zakon upadnie, jeżeli zarząd zmieniony nie będzie. Dzieło „de Rege" zostało spalone dnia 10 czerwca 1610 r. za wyrokiem parlamentu paryzkiego. — Najlepsze wydanie w Moguncji 1605 r. u Balt. Lipsiusa. —

składali hołd Bogu śpiewem psalmów, lub téż prowadzili dla rozrywki rozmowy polityczne.

Z tych rozmów wyszło „de Rege.“

Któżby pomyślał, mówi Janet, że z téj religijnéj ciszy cudnego wieczora, z łona tylu piękności natury, wyjdzie tak ciemna apologja mordu.

Rzeczywiście, niezmiernie piękny styl Mariany i dobitność twierdzeń na poparcie teorji królobójczéj robiły ją tym niebezpieczniejszą, niepodobna jednak ani z tego, ani téż z naiwnéj bezczelności, z jaką się Mariana często odzywa, sądzić o całości, która zawiera wiele idei bardzo zdrowych, jakich się u Jezuitów napotykać nie zwykło; szczególniéj zaś zadziwia to, iż o władzy sądowniczéj i mięszaniu się papieża w sprawy państwa Mariana ani słowa nie wspomina, co zapewne przyczyniło się, iż na reklamację Henryka IV sami Jezuici książkę Mariany chętnie płomieniom oddali.

Mariana jest pozornie stronnikiem władzy monarchicznéj, zadając sobie jednak pytanie, kto jest wyższą osobą w państwie, król czy lud? nie waha się odpowiedzieć na korzyść tego ostatniego.

Władza królewska, mówi on, pochodzi od ludu, jest zatém od niego zawisła i od niego dostaje uprawnienie. Absolutną żadna władza być nie może, niepodobna bowiem sądzić, aby wszyscy obywatele państwa wyzuli się dobrowolnie z pierwotnie służącego im prawa i oddali władzę jednemu bez zastrzeżeń, bez wyjątków, bez gwarancji żadnéj! Przecież widzimy że w Sparcie, Rzymie i Aragonji lud ustanowił przestrzegaczy swych praw, którzy władzę króla we właściwych trzymali granicach. Władzę ojca familji z władzą polityczną również porównywać nie można. Władza bowiem ojca familji jest absolutną, forma zaś absolutna rządu politycznego przystać może tylko do hordy barbarzyńców, przeznaczonych zda się z natury na niewolników, my zaś, mówi on, nie dla nich, lecz dla wolnych ludzi najlepszéj formy rządu szukamy.

W sprawach kapitalnych całego państwa, w takich jak finanse, prawodawstwo i t. p. wola ludu winna mieć zawsze przewagę nad wolą monarchy, ten w takich tylko razach może postępować według własnego uznania, które prawo zasadnicze państwa oddaje jego osobistéj decyzji. Lecz nawet i w tym razie waruje sobie państwo prawo kontroli i kary nad monarchą.

Dotąd głos Mariany był pełen godności i umiarkowania, teorję jego znamionuje nawet pewien rodzaj rozumu politycznego, z którym się tu obok Hottomana, pośród téj masy Libell i pamfletów, po raz pierwszy spotykamy. Lecz daléj podpada Mariana wspólnéj wszystkim Libellistom katolickim wadzie.

„Dla zapobieżenia, aby panujący nie stał się tyranem, potrzeba ustanowić na tyranizm karę, — karą tą jest śmierć!“

Gdyby tyranobójstwo, mówi Mariana, było czynem kryminalnym, to cały rodzaj ludzki miałby w pogardzie ludzi, którzy kosztem życia i mienia kraj swój od tyranów oswobodzili. Przeciwnie, imiona Trasybula, Harmodiusza, Aristogitona, obu Brutusów i Jakóba Clément są i będą zawsze wspominane ze czcią i honorem. Tyran-uzurpator bez sądu mordowany być winien, tyran zaś siedzący na tronie prawem spadku i legalnie, dopiéro po osądzeniu przez legalnie zebranych przedstawicieli państwa zgładzonym być może. Jeżeli zgromadzenie takie miejsca mieć nie może, to lud może wydać wojnę swemu ciemiężcy, z mordem jednak tak długo wstrzymać się należy, aż decyzja pewnéj liczby ludzi mądrych i mających znaczenie tyrana „vogelfrei“ nie ogłosi.

Tu zatrzymuje się Mariana, robiąc sobie pewien rodzaj skrupułu zapytaniem, czy można zamordować monarchę podaniem trucizny?

Na to naiwno-bezczelne zapytanie, Mariana odpowiada przecząco. Prawo bowiem natury, mówi on, niepozwala żadnemu człowiekowi targać się na własne życie. Panujący pije bezwiednie podaną mu truciznę, mimo to jednak staje się samobójcą. Cały sekret polega zatém, aby w razie kiedy mord za pomocą trucizny jest koniecznym, nie podawać jéj w pokarmie lub napoju, lecz zastosować ją do ubrania.

W tym razie grzechu niema, ofiara nie bierze żadnego udziału, a zabójstwo dokonywa się za pomocą form właściwych.

Tak kończy swą naukę ostatni apologista królobójstwa.

Polityka walczącego z władzą świecką kościoła, używała w różnych czasach politycznego rozwoju narodów, różnych czasowi odpowiednich środków dla zmuszenia panujących do poddania się woli kościoła. Zbyt częste używanie i nadużywanie tych środków, wreszcie postęp umysłowy świata, siłę ich osłabił, lub téż w zupełności zniszczył. Od czasów Fryderyka II Hohenstauffen żaden król o Exkomunikę się już nie troszczy, wyklęty Manfred, wyklęty Conradino mają przecież za sobą rozwiązanych od przysięgi poddanych, a upadek ich nawet przekonywa papieża, że dotychczasowe środki w niedalekiéj przyszłości nie wystarczą, a Karolów d'Anjou nie zawsze téż znaleźć można będzie.

Fikcyjne prawo stolicy Piotra kontrolowania i karania panujących postanowiono innéj powierzyć sile. — Lud przedstawia zawsze wielką siłę brutalną, uposażyć tę siłę prawem, poprzeć ustną a sekretną radą lub jawnie głoszoną naukę, oto cel jaki papież nadał mnichom a następnie jezuitom, oto idea kierująca piórem Mariany i jego poprzedników.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Korespondencja z Warszawy.

Warszawa w październiku.

Wyobraźcie sobie nadgoplańscy mieszkańcy, owinięci w mgłę fantastyczną pełną Juliuszowych widm i cudów, wyobraźcie sobie, proszę, Ogród Saski, cały złoty i purpurą kraśniejący, biały od białych księżyca promieni — wyobraźcie sobie tę jesień cudną, ciepłą i cichą, pełną smutku łzawego i tęsknoty... jaka objęła Warszawę i Wisłę i gwar wielkiego miasta. To też smutni jesteśmy wraz z tym smutkiem natury, bo coraz gorzéj z nami.. Dzienniki tutejsze ogłosiły już projekt rozszerzenia fortyfikacji cytadeli warszawskiéj kosztem połowy miasta, kosztem krwi jego serdecznéj. Fortyfikacje te obejmą w swe żelazne uściski całą przestrzeń zajętą przez Muranów i sięgną z jednéj strony aż po szpital ewangelicki przy ulicy Mylnéj. Praga także ulegnie kolosalnemu zniszczeniu, ta Praga krwawa, ta ruina, co z trumny dźwignąć się nie może od czasu Suwarowa. Jedném słowem trzecia część miasta zostanie zniszczoną — w przeciągu lat 10ciu. Wprawdzie daleko to do końca tych dziesięciu lat a kto wié co nam czas przynieść może Komisja wyznaczona do szacowania nieruchomości objętych kołem fortyfikacji a złożona z samych generałów, pułkowników i żandarmów, początkowo oszacowała dość uczciwie, bo w skład jéj

wchodzili Polacy. Rządowi niepodobało się to wcale, więc nową deleguje komisję, która o miljon rubli zniża szacunek. Co większa, żeby nie mieć żadnych trudności w wywłaszczaniu, które podług kodeksu obowiązującego w Królestwie Polskiém może być przeprowadzone tylko w obec dwóch członków trybunału miejscowego, znosi ten przepis a stosuje carski ukaz, gdzie wszystko robią generały i prapory... Otóż co się to dzieje u nas! Mieszkania naturalnie skoczą do szalonych cen, będąc już i tak drogie — miasto zbiednieje!... Strach pomyśleć!... W obec panującéj drożyzny na kartofle i cukier, nie wiem jak tu będzie żyć człowiekowi z rodziną a bez majątku. A kiedy się jeść zachce, niepodobna myśleć o literaturze, o sprawach ducha. Dziwnym przecież zbiegiem okoliczności literatura ta, a raczéj wydawnictwa, śmielsze i ryzykowniejsze poczynają się u nas pojawiać. Ale tak jak u nas. Jeźli jednemu przyjdzie do głowy dobry pomysł a wykonywując go, zyskuje na nim, zaraz ma naśladowców, konkurencja wzmaga się do olbrzymich rozmiarów. Brak nam ducha wynalazczego, brak śmiałości do inicjatywy. Oto zaledwie Lewenthal, wydawca Kłosów, na których, powiedziawszy nawiasem, powoli majątek zbija, płacąc za to naiwnéj publice nędzną strawą duchową, zaledwie powiadam rozpoczął przedruk dzieł Korzeniowskiego, których już czwarty tom idzie — zaraz w ślad jego ruszył Glücksberg i spółka jakaś Lwowska z Kraszewskim, Gebethner z Fredrą, Merzbach z Dziwami świata pierwotnego. Kraszewskiego ukazał się już drugi tom, zawierający dalszy ciąg ślicznéj powieści Dwa światy, — edycja ładna, czysta i zręczna Fredry komedji wyszły dwa tomy — wydanie to niezmiernie tanie, bo całość, składająca się z 5 tomów, kosztować tylko będzie 10 złot. Gebethner naturalnie liczy na wielki rozkup — czy się nie przeliczy, nie wiemy.

Świat bo u nas dziwny, głupiutki jak Bóg przykazał, naiwny aż strach. Ploteczek tu pełno — całe zajęcie to stroje, śluby, rozwody, komeraże rodzinne. Kurjer Codzienny, pisemko skończenie głupie, rozwodzi się z wewnętrzną rozkoszą o recepcjach sobotnich u „niezrównanéj wieszczki Deotymy", które da capo się rozpoczną. Wieszczka niezrównana uprasza za pośrednictwem Kurjerka swoich gości, ażeby się wcześniéj schodzili, a tenże gorącemi słowy popiera tę prośbę. Czy tam na tych recepcjach znów nie będzie jakiéj idealno-głupiéj historji o „białym krawacie" nie wiemy i lękamy się bardzo... Niezaprzeczamy niepospolitego talentu Deotymie, broń nas Boże, ale nie rozumiemy tego pozowania na olbrzyma, bo istotnie olbrzymy nie pozują... W ich naturze leży już coś, co im nadaje kształty posągów... Deotyma zaś bawi się w wielkość i sielankową naiwność... Cóż robić, gdy czas dłonią swoją wyrył już piętno kilku dziesiątek latek, gdy inaczéj nie można, trzeba się bawić w dziecinę naiwną, w zbutwiałą arystokratyczność... Złośliwi utrzymują, że Deotyma ma ochotę wydać się za mąż, że wieszcze panieństwo już jéj się sprzykrzyło... ale sza! to tylko plotka, szkaradna złośliwość! niegodna potwarz. My co umiemy czcić talent wszędzie gdzie on się znajduje, z oburzeniem słuchamy takich plotek (?)...

W tych dniach ogłoszono nowe rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych, mocą którego po bożnicach żydowskich nie wolno miewać kazań polskich a tylko po niemiecku, hebrajsku lub rosyjsku. Tego rodzaju rozporządzenia wydają się w państwie sławiańskiém!... w obec nacisku germanizacyjnych żywiołów, w obec więcéj jak kiedy zuchwałego Drang nach Osten kulturtregerów niemieckich. Smutno doprawdy pomyśleć nad tém.

W teatrze ukazała się nowa komedja Fredry syna p. n. Mentor. Nic jeszcze o niéj nie wiemy. W następnéj korespondencji pomówiemy o niéj więcéj. A teraz vale!

X.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

Niekomiczna komedja, dramat w czterech aktach przez J. N. Pierwszy występ panny Joanny Góreckiéj. — Intryga i Miłość, tragedja w 5 aktach Fryderyka Szyllera. —

Nigdy może nie było dobitniejszego dowodu na poparcie téj estetycznéj prawdy, że cel podwójny w dramacie odejmuje mu całą wartość, jak w Niekomicznéj komedji p. J. N. Ci dla których rzeczywista intencja autora pozostawała tajemnicą, zastanawiali się nad nienaturalnością układu i sytuacji, nad dziwacznemi zarysami charakterów w téj sztuce i odnieśli na ogólne wrażenie uczucie wstrętu i niesmaku; narzekano na niemoralność w postaciach baronów Mikołaja i Artura, na ujmę religji w hrabi Kalikscie; ani domyślając się istotnego powodu tych wad estetycznych i etycznych w dramacie, — powodu, który, jeśli nie usprawiedliwić błędy, to przynajmniéj mógłby je wytłomaczyć.

Niekomiczna komedja jest allegorją. Autor chciał w niéj przedstawić nie dramat indywidualny, ale narodowy... Polskę przed 1861 rokiem,... zasady i stronnictwa w obec zbliżającego się powstania, — konieczność tego powstania i przeznaczenie w nim ról ludowi i młodzieży było dążeniem autora. — Kto tylko przypomni sobie prolog krwawego dramatu powstania, zrozumie stanowisko autora i pozna narysowane stronnictwa. W jakąż formę odział autor ten obraz owczesnych stosunków.

Oto jest fabuła dramatu.

Baron Mikołaj wydarł majątek cały ks. Januszowi, wyrzucił na bruk i na mróz jego żonę — książe ma nadzieję odebrać majątek na drodze procesu, ale ten ciągnie się za długo... kiedy baron Mikołaj proponuje księciu zrzec się swoich pretensji za 2000 złp. pensji dożywotniéj (!) Expozycja wprowadza nas w téj chwili do domu księcia i zapoznaje z głównemi osobami. Napróżno malarz Zdzisław, szlachetny i zapalony młodzian z ludu, kochający córkę księcia Amelję, stara się haniebną stronę podobnéj ugody przedstawić; rozumowanie księciu zgodzić się każe a przyjaciel jego, zwolennik spokoju i rezygnacji, hr. Kalixt, przyjąć radzi, pomstę nad baronem sprawiedliwości boskiéj zostawiając. Takby spór może się zagodził, lecz książę ma córkę a baron syna, któremu córka księcia spać nie daje. — Kiedy baron ojciec wydarty majątek pensyjką księciu wynagradza, baron syn do krzywdy hańbę jeszcze dodając, córkę księcia gwałtem porywa do siebie. — W stanowczéj chwili, kiedy dziewica ma wybierać pomiędzy hańbą a śmiercią... kiedy baron przybyły do syna dziełu jego poklaskuje, — zjawiają się obrażony książę Janusz i przyjaciel jego Kalixt, naprowadzeni na ślad porwanéj Amelji... Dziewczyna na głos ojca wypada, błagając o ratunek i opiekę... Książę chce zabierać córkę... baron broni i zatrzymuje ją gwałtem. Co robi książę? Waha się chwilkę ale słabo, potém się przemaga, zostawia dziecko i polecając je sumieniu barona, odchodzi.

Amelja postanawia umrzeć, lecz w chwili stanowczéj Zdzisław, wiedziony przez Martę, kobiétę zobowiązaną kiedyś od Amelji, w towarzystwie starego sługi Jana, ciągnąc za sobą drżącego na myśl o gwałtownym kroku księcia Janusza i modlącego się hr. Kalixta, przybywa wyrwać młodą dziewczynę i ukarać barona. Tu scena z melodramy. Baron Mikołaj pod lufą wymierzonego nań pistoletu zwraca piśmiennie zagrabione księciu wioski i oddaje córkę; naprożno przybywający baron Artur chce się sprzeciwiać, zelżony przez Zdzisława musi ustąpić przed siłą i puścić swoją ofiarę. Wówczas wściekłość jego zwraca się ku ojcu, którego po gwałtownéj scenie, uderzonego apopleksją, rzuca na ziemię z okrzykiem: leż trupie! — W przerwie pojedynek pomiędzy Zdzisławem i Arturem ma miejsce. Akt 4ty kończy się połączeniem Amelji ze Zdzisławem.

Przeszłość wszystkich osób mglisto narysowana, bo przeszłość ich jest w dziejach narodu. Na każdym kroku niejasność lub nienaturalność, pojęcia polityczne wmięszane do stósunków prywatnych; wyznania wiary wmięszane w oświadczenia miłosne, a wytłomaczenia i dopełnienia gdzieś indziéj szukać potrzeba. Gdzież? W myśli politycznéj, która daje klucz do całéj sztuki.

Podstawmy znaczenie istotne pod formy allegoryczne użyte w dramacie.

Kto jest baron Mikołaj i syn jego cyniczny, jak satyr... Są to dwie twarze tyranji moskiewskiéj; jedną ręką przyciskającéj zagrabioną ziemię naszą, drugą, budującéj Instytuty Puławskie na harem dla swoich sułtańskich kaprysów. Amelja i majątek księcia to Polska, przedmiot gorącéj, nieograniczonéj miłości młodzieży i ludu (Zdzisław, Jan, Marta), przedmiot, o który walczą dziecinna dyplomacja (książę Janusz), bierna ufność w Bogu (hr. Kalikst). — Dramat allegoryczny rozwija się, jak się rozwijał przed powstaniem.

Wydzierca z szyderczą hojnością ofiaruje narodowi... systemat szkolny Wielopolskiego... Towarzystwo Rolnicze owe dwa tysiące pensji ks. Janusza... Dyplomacja z dewizą: „bierzmy co dają a żądajmy więcéj“ przyjmuje, ani myśląc, że zanim zdąży wydrzeć po szelągu resztę swojéj własności, już złodziéj sięgnie po resztę, po jéj cześć, po jéj krew, po dzieci narodu... które porwać każe nocą w sołdaty... Czy dyplomacja upomina się o porwane dzieci?... Czy bierna pobożność znajduje środek na ich odebranie... Nie!... Potrzeba dopiero zbrojnego i rozpaczliwego zamachu młodzieży i ludu, ażeby wydrzeć własność i ukarać zbrodniarza. Walka w dramacie kończy się tryumfem dobréj sprawy, nie tak niestety skończyła się w rzeczywistości!

Dramat był pisany przed powstaniem!...

Istotna tedy treść jest ściśle prawdziwą i przerażająco dramatyczną. — Ale odzianie jéj w formy ludzkie, przedstawienie plastyczne, ma wszystkie wady właściwe dziełom tego rodzaju. Przez cały dramat toczy się walka pomiędzy istotną treścią a formą. Dwa cele, polityczny i artystyczny, kłócą się ze sobą. — Ludzie w dramacie nie postępowaliby tak jak postępowały stronnictwa, a jednak dla allegorji postępować muszą, ztąd te dzikie sytuacje, ztąd nie dająca się wytłomaczyć psychologją człowieka krew zimna i rezygnacja ks. Janusza, któremu porywają córkę na shańbienie i który zostawia ją w domu porywcy: ztąd wreszcie fantastyczne przedstawienie stosunków ludzkich, które w żadném państwie na świecie i pod żadném prawem czy nawet bezprawiem w sposób taki odbywać się nie mogły... To co było prawdziwem w politycznéj sytuacji naszéj przed powstaniem, stało się fałszem psychologicznym i niezręcznością układu w dramacie opowiadającym krzywdę wyrządzoną ks. Januszowi, przedstawiającym walkę o córkę i majątek, pomiędzy bezczelnym złodziejem i uwodzicielem a ojcem i kochankiem. Charakter polityczny występujących osób nie ma najmniejszéj racji bytu. Co znaczy dyplomacja w obec procesu o kradzież, co niezręczna i obrażająca smak dobry publiczna modlitwa hr. Kalixta w obec gwałtownego porwania córki ks. Janusza.

Zresztą dajmy pokój szczegółom. Jedyny żywy człowiek w tym dramacie jest Jan, stary sługa, reszta jest z papiéru, — nalana atramentem, nie krwią czerwoną. — Dodatnią stroną sztuki jest piękne, energiczne wierszowanie, śmiałe myśli obficie rozsiane i pewne umiarkowanie w rysunku księcia dyplomaty i niedołężnego hrabiego, które tak młodzieńczemu dziełu, jak niém być się zdaje „Niekomiczna komedja“, za zasługę poczytać należy.

Zadanie artystów w téj sztuce ma prawo do szczególnego pobłażania. Ożywić postacie dramatu i zrobić je naturalnemi było niepodobieństwem. — Można było tylko zbliżyć się jak najwięcéj do intencji dramatu i uwydatniając ją... przygotować dla siebie usprawiedliwienie. Tego dokazali grający. Efekt był taki właśnie, jaki w sercu polskiém gwałt dopełniany na ojczyznie naszéj i jego warunki wzbudzić były powinny...

Wstręt, niesmak i zgroza widzów były świadectwem sumiennego pojęcia ról przez artystów. Oryginalna pochwała! A jednak tak jest! — W myśl tego zarzucimy nawet p. Kwiecińskiemu (baron Artur) że zmiękczył i osłodził zbytnio przedstawiany charakter... cyniczny rozpustnik miał minę namiętnego kochanka. Za to słuszność zupełna i uznanie należy się p. Cezarowi, którego charakteryzacja i pochwycenie różnicy pomiędzy Tartufem a człowiekiem dobréj wiary i nabożnym szczerze, śmiesznym jedynie przez zbieg sytuacji, świadczą o właściwéj temu artyście intelligencji w pojmowaniu swych ról.

Środowe przedstawienie było pierwszym występem p. Joanny Góreckiéj, jako Amelji, po długiéj niebytności. Jak z żalem żegnano tę wyborną artystkę, tak z serdeczną sympatją, poświadczoną oklaskami, przyjęto jéj ukazanie się na scenie. — Rola jéj i p. Wolańskiego (Zdzisława) pozwoliły wypocząć rozdrażnionym nerwom widzów... zauważaliśmy tylko, że w czasie olbrzymiego miłosnego dytyrambu Zdzisława, niema gra Amelji była słabą. — Prawda, że słuchać było trzeba przez kwadrans! — Panowie Dobrzański i Konarski, znać było, jaką niewygodę mieli w nienaturalnéj skórze barona Mikołaja i ks. Janusza. — P. Podwyszyński, jako stary sługa Jan, przekonał nas raz jeszcze, że dobry nabytek w nim scena poznańska zrobiła. Jest pewna skończoność i okrągłość a przedewszystkiem skromność w grze tego artysty, czy jest Lisiewiczem, czy starym żołnierzem w „Po naszemu“, czy wreszcie Janem w niniejszym dramacie, dowodząca, że nie spekuluje na oklaski galerji i brzydzi się szarżą. —

* * *

W sobotę teatr był pełny. Intryga i Miłość sprowadziła nawet Niemców, ciekawych zobaczenia Szyllera, na polskiéj scenie... Niech Bóg przebaczy cieniom Budzyńskiego przekład téj tragedji. Wszystkie piękności stylu zatarte, energja expresji zatracona... napuszoność za to niezmierna!...

Nie uważamy za potrzebne powtarzać treści sztuki. Mimo że to jedno z najmłodszych dzieł Szyllera, bliźnię Zbójców, — genjusz przecież bijący zeń strumieniem, zapewnia mu, mimo licznych wad, wraz ze Zbójcami długie życie na scenie.

Jakkolwiek wolelibyśmy byli zobaczyć p. Dobrzańskiego w roli prezydenta a p. Konarskiego w roli Millera, to przecież i przy takiéj obsadzie ról, jak była, ogół przedstawienia wypadł zadowalniająco, a miejsca szczegółowe, które niżéj wskażemy, były uderzająco piękne. Takie miejsce miał p. Dobrzański (Wurm) w akcie piątym w scenie wybuchu przeciw prezydentowi; takie miejsce miała pani Wolańska w scenie dyktowania

listu, kiedy znamienicie pomyślanym ruchem rzuca się ku oknu, ażeby odetchnąć, takie wreszcie p. Wolański (Ferdynand), w którego grze silnie dramatycznéj i pełnéj zapału aż do piątego aktu, publiczność zaznaczyła zasłużonym oklaskiem chwilę, kiedy do łona swojéj kochanki przykłada szpadę i rzuca ojcu nieubłaganemu straszliwą groźbę. — Jeżeli całość nie wypadła zupełnie harmonijnie, część winy leży na p. Szymańskiéj (Lady Milfort) w któréj grze brak było majestatu, jaki krew Norfolków nadaje dumnéj Lady, — kobiécości starannie naznaczonéj w téj postaci przez Szyllera, który chciał ją mieć złożoną z ognistéj wyobraźni, szlachetnych popędów i fałszywéj dumy;... prawdziwą kobiétę, kiedy zrywa z księciem w chwili skruchy... prawdziwą kobiétę, kiedy gnie się przed ukochanym człowiekiem i spowiada się z życia swego przed nim. Otóż ta właśnie scena wyznań i druga z Ludwiką były najsłabsze w grze pani Szymańskiéj. Expresje Szyllera, już i tak popsute w przekładzie, w jéj ustach brzmiały nieraz jak dźwięki bez znaczenia. Lady Milfort nie była antytezą Ludwiki. choć być nią powinna. Jeżeli sądzimy zbyt surowo, p. Szymańska także winę sobie przypisać musi, bo popsula nas, za pierwszém zapoznaniem się, tryumfalném wystąpieniem swojém w Żydzie. Podziwialiśmy Elkę, mamy prawo robić zarzuty lady Milfort. — Powiedzieliśmy, że część winy leży na p. Szymańskiéj, resztę powinni wziąść p. Wesołowska (żona Millera) i pan Podwyszyński (Miller). Pierwsza macierzyńskiemu odurzeniu matki Ludwiki, widzącéj w majorze karjerę dla swojéj córki i marzącéj tylko o tém, nadała tak jaskrawe barwy, że odjęła roli swéj właściwy charakter, wzbudzając nie pobłażanie ale wstręt do podobnéj matki... a pan Podwyszyński był od początku za młody i za żywy na sędziwego skrzypka i przez to stracił efekt w scenach energicznego wystąpienia, n. p. w scenie z prezydentem w swoim domu.

Pozostaje nam tylko p. Kwieciński, jako marszałek Kalb. Artysta był tu we właściwym sobie żywiole... lekkość i trzpiotowatość Kalba znamienicie wydane były, wyrzucić jednak należy p. Kwiecińskiemu szarżowanie charakteru pocałunkiem w suknię lady Milfort i zbyt akcentowanym dreszczem tchórzostwa.

* * *

A ONA?

I prosił i błagał — więc z splotów warkoczy
Wyjęła różyczkę i z wdziękiem podała.
On ukląkł w zachwycie i patrzył w jéj oczy —
A ona? — śmiech pusty w wachlarzu skrywała.

On sonet napisał do uwiędłéj róży,
I kwilił, że serce przeszyła mu strzała,
Że wnętrze jego, jak morze wśród burzy —
A ona? — z szaleńca poety się śmiała.

I wzdychał i płakał i o niéj wciąż marzył,
Mówił, że ona jak róża ta biała;
Na jéj nieczułość okrótną się skarżył —
A ona? — śmiech odbiegł — już z nudów ziewała.

I kochał ją bardzo, lecz nie mógł się ważyć
Spytać jéj, czyli go także kochała;
On idealnie chciał kochać i marzyć —
A ona? — innego małżonką została.

Narcyz Ramult.

POKŁOSIE.

— Pód redakcją Juljana Schönmana ma w Warszawie wychodzić dwutygodnik naukowy, literacki i artystyczny p. n. „Niwa.“ — Nowy ten objaw żywotności narodu polskiego witamy z całego serca.

— W Krakowie wyszło dzieło Br. Zaleskiego p. n. „Rzym jako stolica państwa włoskiego.“

— Dr. Ksawery Liske, autor kilku prac historycznych, zamianowany został nadzwyczajnym profesorem przy wszechnicy lwowskiéj.

— Hrabiowie Mielżyńscy, Seweryn i Józef, nabyli nieruchomość, położoną przy ulicy Młyńskiéj w Poznaniu, przeznaczając takową na użytek tutejszego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

— Dziennik Poznański w num. 245 sqq. zamieścił rozprawę p. n. „Słówko o potrzebie wprowadzenia reform do wykładu dziejów ojczystych“, traktującą o Sławiańszczyznie. Przedmiot ten będąc dzisiaj więcéj niż kiedykolwiek na czasie, zasługuje na większą uwagę naszą, niż wszystkie inne kwestje polityczne, któremi „z wielką szkodą oświaty narodowéj zajmowaliśmy się całą duszą przez kilka lat dziesiątek.“ — Zachęcając autora do dalszych na tém polu badań, dzielimy się z nim następującemi zapiskami: Dziejopis i prawnik niemiecki Karol Gottlob (Gottfryd) von Anton, urodz. r. 1751, zm. r. 1818, ogłosił r. 1781 w wychodzących w Dessau „Prowinzialblätter“ rozprawę p. n. „Der Oberlausitzische Dialekt trägt Spuren von der Unterjochung der Wenden;“ roku 1793 w „Lausitzische Monatschrift“ — „Ueber die älteren Sitze der Slaven;“ roku 1797 w „Allgemeiner Litterarischer Anzeiger“ — „Nachricht von einem kleinen Slavischen Volke;“ — roku 1783 sqq. wydał dzieło dwutomowe p. n. „Erste Linien eines Versuches über den Ursprung, die Sitten, Gebräuche, Meinungen u. s. w. der alten Slaven“, które Joachim Lelewel skrytykował w rozprawie p. n. Etymologje w Historji z powodu Karola Godefrida Antona. — Drugim znanym nam autorem, zajmującym się Sławiańszczyzną jest sławny krytyk włoski Franciszek-Marja Appendini, który r. 1802 ogłosił: „Notizie storico critiche sulle antichità, storia e letteratura dei Ragusei,“ r. 1806 „De praestantia et vetustate linguae Illyricae, ejusque necessitate ad plurium gentium, populorumque origines et antiquitates investigandas“ — te dwa dzieła rozebrał krytycznie Jan von Müller, tom XXVII, str. 108 sqq.; — r. 1808 „Grammatica latina-illirica;“ — r. 1810 Del' analogia della lingua dei populi antichi, e recenti della Tracia e dell' Illirico,“ — oprócz wymienionych tu dzieł widział Ciampi jeszcze inne w rękopisie p. n. „Varone illirico; ossiano le derivazioni dalla lingua illirica di inumerabili vocaboli sparsi nelle lingue d'Europa“, o którém przecież nie wié, czy było drukiem ogłoszone. — W nowszych czasach zajmowali się Sławiańszczyzną oprócz Naruszewicza, Lelewela, Surowieckiego, Maciejowskiego i tych, których wymienia autor zamieszczonéj w Dzienniku Poznańskim rozprawy: Kucharski, Hoffman, Tyszyński, Majewski, Chodakowski i X... S..., autor „Podróży w Krajach Sławiańskich odbywane w latach 1802 i 1803.“

— Niemiecko-żydowskie forpoczty „Izydor Mamroth i Ferdynand Oppenheim“, na czele pięciumiljonowéj falangi pruskich talarów, założyli w Poznaniu nowy bank pod firmą „Ostdeutsche Bank.“ — Czego zabiegi pruskich w naszéj Wielkopolsce rządów, czego Rzym i Targowica nie dokonały, dokona może Mamroth-Oppenheim; — obym był fałszywym prorokiem!

— Nakładem wszechnicy moskiewskiéj wyszło dzieło Duvernois'a p. n. „Stanisław Znojemski i Jan Hus.“

— Komitet slawiański w Petersburgu wydał dzieło p. n. „Czechy i Morawja.“

— Józef Jerzy Kolar napisał w języku czeskim dramat p. n. „Pragski Żyd“

— Emil Campardon, archiwista paryzki, podaje ciekawe szczegóły z ostatnich chwil Adrienny Lecouvreur, zmarłéj r. 1730 dnia 20 marca.

— Madonna Holbeinowa, wystawiona w muzeum drezdeńskiém ma być kopją znajdującego się w Darmsztacie oryginału, wedle zapisku wychodzących w Pradze „Kwiatów“; — a ponieważ już dawniéj starano się dowieść, że i Madonna Rafaelowa w Dreznie nie jest oryginałem, tak więc niknąłby coraz bardziéj urok, jakim otaczano muzeum drezdeńskie.

— Michała Bałuckiego komedja p. n. „Radcy pana Radcy“ graną być ma temi dniami w czeskim teatrze w Pradze.

— Lwowskie wydawnictwo powieści J. I. Kraszewskiego dostarczyło już pierwszych pięciu tomów, obejmujących czterytomową powieść p. n. „Dwa Światy“ i pierwszy tom „Chaty za wsią.“

— W numerze 241 zestawia „Kraj“ nowe dzieła Polaków w obcych pisane językach: Bojanowski: Geschehenes und Geschriebenes. Tagebuchblätter eines Journalisten aus 1870—1871; — Zygmunt Celichowski: De fontibus qui ad abdicationem Joannis Casimiri et electionem Mich. Wisniowiecii pertinent; (o tém dziełku wspominaliśmy swego czasu) — Bronisław Cybichowski: Quae Socratis de diis et daemonio fuerunt opiniones. — F. Marcinowski: Das Heimathrecht und die Armenpflege im preussischen Staatsgebiet. — F. Moczygemba: Enchiridion Sacerdotum. — Paweł Wilczewski: Untersuchungen über den Bau der Magendrüsen der Vögel. — Maksymiljan Nowicki: Ueber die Weizenverwüsterin Chlorops taeniopus und die Mittel zu ihrer Bekämpfung. — Konstanty Nowicki: Die böhmische Nordbahn, eine volkswirthschaftliche Studie. — Leopold Pollak przełożył na język niemiecki odczyt francuzkiego etnografa Hervet'a: O pracach etnograficznych pani Seweryny Duchińskiéj.

— W obec ostatniego dramatu, odegranego na ziemi francuzkiéj, pisze pewien Niemiec z Londynu co następuje: „Broń, którą się posługujemy ku zdobyciu całego świata w celu jedności i pokoju, jest przedewszystkiém idealną; są to nasi wierszopise i kompozytorzy, nasze towarzystwa śpiewu i wspólnéj zabawy, oraz charakter kosmopolityczny naszéj nauki, sztuki i naszego przemysłu. Od niepamiętnych już czasów zdobywamy dziatwę i rodziców wszystkich narodów za pomocą najwięcéj niemieckiego i najkosmopolityczniejszego z wszelkiéj industrji towaru, — za pomocą naszych niemieckich cacek.... Jedném słowem podbijamy przez wydobywanie i rozpowszechnianie towarów, które nie narzucając się nikomu, dobrowolnie tylko wystawiamy na targ, a które każdy, bez względu do jakiéj się liczy narodowości, wtedy jedynie nabyć może, skoro one mu jakikolwiek przynoszą pożytek lub uciechę“ — Przybrany w jagnięcią skórę autor zapomina, że Niemcy i inną bronią walczyć i podbijać umieją. Owe niewinne cacka i na sprzedaż wystawiane towary stanowią przednią straż i są niezawodnymi zwiastunami niemieckiéj kampanji; — zapanować nad całym światem, jest to urojoném posłannictwem niemieckich kulturtregerów. — W naszych warunkach wypadałoby walczyć tą samą bronią, która jeżeli nam nie zapewni zwycięztwa, w każdym razie nie ułatwi Niemcom pozbawienia nas narodowości naszéj. Nauka, przemysł, handel i sztuki piękne i w naszym ręku stać się powinny bronią przeciw zagrażającemu nam germanizmowi.

— Darwin pracuje nad nowém dziełem, zajmującém się wyrazem twarzy zwierzęcéj.

— Ksiądz kanonik J. Polkowski z Lubostronia dostarczył muzeum archeologicznemu w Krakowie kilka zabytków z katakomb rzymskich i siekierki kamienne z wykopalisk wielkopolskich.

— Dochodzi nas pogłoska, że ulubiony nasz malarz-artysta Walery Eljasz zamierza nas wkrótce odwiedzić.

— Rejnold Krüger, członek polsko-ruskiego towarzystwa stenograficznego we Lwowie, rozpocznie niebawem w Poznaniu kurs stenograficzny, który ze względu na nieobliczoną doniosłość tego wynalazku niejednego wśród nas znaleźć powinien uczestników.

— Dramaturg czeski Fr. Zákrejs napisał nową tragedję p. n. „Podebradowna.“

— Słynny śpiewak Rokytansky został profesorem śpiewu w Wiedniu.

— Były kapelmistrz opery włoskiéj w Paryżu p. Skocdopole, rodem Czech, mianowanym został kapelmistrzem wielkiego teatru w Madrycie.

— Kompozytor francuzki Joncières napisał pięcioaktową operę p. n. „Onesta“, do któréj czerpał przedmiot z romansu Oktawjusza Feuillet'a.

— Nakładem bibljoteki Kurnickiéj wyszedł E. Rykaczewskiego przekład polski Mów Marka-Tulliusza-Cycerowa.

— Bolesław Demblński wydał pierwszy zeszyt Śpiewnika Towarzyskiego, zawierającego cztery utwory p. n. „Do Pieśni“, „Chłopek“, „Krakowiak“ i „Czcij Boga.“

— W Lidzie na Litwie odkopano Cmentarz tatarski, prawdopodobnie z XIV lub XV stulecia.

— W miesiącu lutym przyszłego roku ma wyjść: Warszawski rocznik literacki. — Rocznik ten, oprócz zwykłego kalendarza na początku i ruchu koleji żelaznych na końcu, składać się będzie z następujących działów:

Dział Iszy Literacki, obejmie:

1. Ogólny pogląd literacki na rok ubiegły 1871, z przytoczeniem ciekawych porównawczych zestawień.
2. Przegląd bibljograficzny i treściwe recenzje ważniejszych dzieł i publikacji ostatniego roku.
3. Wiadomości o uniwersytetach, szkołach, towarzystwach naukowych i literackich, bibljotekach i czytelniach publicznych i prywatnych, życiorysy znakomitszych uczonych i literatów, nekrologję za rok ubiegły, i t. p.

Dział IIgi Bibljograficzny, zawierać będzie:

1. Spis czyli katalog alfabetyczny wszystkich dzieł, broszur, atlasów, mapp, rycin, nut i t. p., wyszłych w ciągu ostatniego roku.
2. Skorowidz przedmiotowy podług treści wszystkich wyż wymienionych publikacji. (W Skorowidzu tym każdy, czy to miłośnik poezji i powieści, czy badacz uczony, technik, fabrykant lub student, z łatwością znajdzie odrazu wszystkie nowości, najbardziéj mogące go interesować).

Dział IIIci Księgarsko-Adresowy, obejmie:

1. Spis geograficzny wszystkich ważniejszych księgarni w cesarstwie, Królestwie Polskiém, Austrji, Prusach i główniejszych stolicach Europy.
2. Alfabetyczny Skorowidz adresowy wyż wymienionych firm księgarskich.

Dział IVty Ogłoszenia różnorodne.

— W Krakowie wyjdzie wkrótce pismo zbiorowe w trzech tomach p. n. „Na dziś!“ poświęcone literaturze, sztuce, ekonomji politycznéj, gospodarstwu, handlowi i przemysłowi. Podział tego pisma będzie następujący:

I. Literatura ojczysta i zagraniczna: poezje, powieści, romanse, podróże i t. d.

II. Historja, archeologja, antropologja, lingwistyka, studja geograficzno-etnograficzne.

III. Filozofja, estetyka, sztuki.

IV. Nauki przyrodnicze.

V. Ekonomja polityczna, statystyka, gospodarstwo krajowe, handel i przemysł.

VI. Przeglądy: 1) społeczne, 2) literackie (krytyka i bibljografja wszystkich dzieł w języku polskim, pism czasowych polskich, oraz wykaz ważniejszych dzieł literatur zagranicznych), 3) artystyczne, 4) handlowe i przemysłowe. 5) Sprawozdania i odezwy korporacji naukowych i pedagogicznych, towarzystw bankowych, akcyjnych i przemysłowych.

VII. Korespondencja z kraju i zagranicy.

VIII. Kronika wypadków znaczniejszych.

Z prawdziwą rozkoszą witamy i ten objaw życia polskiego.

— Do sprawozdania dyrekcji gimnazjalnéj przy św. Annie w Krakowie z roku szkolnego 1871 dołączono Emiljana Kałużniackiego opis paleograficzny i językowy darowanych przez Dr. Rudolfa Gutowskiego bibljotece Jagiellońskiéj rękopisów starosłowiańskich redakcji serbskiéj i bułgarsko-serbskiéj, pochodzących z klasztoru św. Dymitra w Prylepiu macedońskiém.

— Wydawnictwo dzieł Ewarysta Estkowskiego przygotowuje obecnie „Szkółkę dla młodzieży“ tegoż autora.

— Stanisław Koźmian objąwszy kierownictwo teatru krakowskiego, powierzył reżyserję Józefowi Rychterowi, artyście dramatycznemu teatrów warszawskich.

— Alfred Szczepański, autor „Trzask“, wystąpił z redakcji „Kraju.“

— Przekład niemiecki Konrada Wallenroda wydał Dr. Weiss.

— Duch niemiecki pokutuje w Czechach, na Szląsku, w Rumunji, w Ameryce, w Danji, w Szwajcarji, w Alzacji, w Niderlandach i w nadbałtyckich prowincjach z pod panowania rosyjskiego. Wszędzie upominają się Niemcy o prawa narodowości, podczas gdy nam Polakom ich bez ogródki odmawiają. — Mowa Dr. Hansena, miana w Antwerpji przy sposobności rocznicy dwudziestopięcioletniéj założenia towarzystwa „Willems-Fonds“ ku wskrzeszeniu mowy flamandzkiéj i wspieraniu piśmiennictwa i sztuki niemieckiéj w Niderlandach, — przypominając nam Polakom, jak postępować wypada w obec narzucającego się nam germanizmu, — zasługuje na naszą uwagę. „Opatrzność, mówi Dr. Hansen, postanowiła i w świecie moralnym prawa odwieczne, których przekraczać nie dozwolono ani narodom ani pojedynczym ludziom. Skoro się podkopie owe silne podwaliny obowiązków, cnoty, uczciwości, a nawet wolności i oświaty, na których spoczywa każdy gmach społeczny, tam za pierwszém lepszém wstrząśnieniem, rozwali się cała budowa. Płytki spostrzegacz dawnéj, minionéj świetności narodu mówi o przypadku lub o zemście niebios, — gdyż nie zna się lepiéj na rzeczy; ale inaczéj twierdzą ci, którzy bacznėm okiem śledzili korrupcię i jéj nieszczęsne skutki. Co się dzisiaj stało, z zaciętym wrogiem Flandrji, to przewidział przed 25 laty nasz patrjota Flaming, ostrzegając swą Ojczyznę, ażeby z sąsiednią Francją nie łączyła się pod względem mowy i obyczajów, i żeby tym sposobem nie dała się wciągnąć w nieochybny jéj upadek. My Flamandczycy dobrze wiemy, iż upadek Francji nie będąc wynikiem czystego przypadku, nie jest chwilowém tylko upokorzeniem, lecz przepełnieniem kielicha niesprawiedliwości i niemoralności tego kraju. Trudno nam zapomnieć, że wszystkie nieszczęścia, które od kilku wieków nawiedzały Niderlandów, pochodziły z strony Francji. Tak więc jeżeli oprócz samych Niemców inny jeszcze kraj cieszyć się może z ostatnich wypadków, to niezawodnie przed wszystkiemi innemi nasza droga Ojczyzna! Gdyby Bóg nie był pobłogosławił broni naszych germańskich pobratymców, jęczelibyśmy dzisiaj w nędzy i poddaństwie. Sama Antwerpja zamieniłaby się niezawodnie w gruzy, z pod których odzywałyby się dzikie okrzyki ucywilizowanych hord z puszczy afrykańskiéj...“

— Piotr Benoit, kompozytor flamandzki, napisał muzykę do śpiewów Mirza-Szaffy'ego, przełożonych na język niderlandzki przez Emanuela Hiel.

— Dziejopis belgijski Teodor Juste wydał dzieło p. n. „Sylvain van-de-Weyer, ministre d'état, ancien membre de Belgique à Londres; d'après des documents inédits.

— Dr. Alwin Schultz wydał dzieło p. n. „Schlesiens Kunstleben im XIII und XIV Jahrhundert“, podające między innemi próbki obrazków minjaturowych z nocnego psałterza Cystersek Trzebnickich i z Graduału Cistersów klasztoru Lubuskiego. — Pokrzywdzony i zaniedbany Szląsk nie zwracając uwagi naszych badaczy i dziejopisarzy, gotów z czasem uchodzić za ziemię pierwotnie niemiecką. — Obojętność i niedbalstwo nasze spotykać można na każdym kroku, a choć wezwań do pracy, do walki na polu legalném aż nadto — czynu za to mniéj niż mało.

— Dr. Franciszek Huber, zacięty nieprzyjaciel jezuitów i papizmu ogłosił dzieło p. n „Die Papstkönige des Orients.“

— Rabin wrocławski Dr. H. Joel wydał dzieło p. n. „Zur Genesis der Lehre Spinoza's, mit besonderer Berücksichtigung des kurzen Traktats von Gott. — Zebrane dzieła Spinozy wyszły niedawno temu w niemieckim przekładzie Bartolda Auerbach'a.

— Nakładem braci Pätel w Berlinie wyszły dwie powieści niemieckie: Karola Heigel'a „Ohne Gewissen“ i G. zu Putlitz'a „Funken unter der Asche.“

— Dr. Kämpf, znany badacz języków semityckich i profesor pragski, przygotowuje do druku pracę o napisie na grobowcu króla sydońskiego Eszmunazara.

— Z angielskiego „Athenaeum“ wypisujemy następujące zdanie o Niemcach, zajmujących się naukowo Szekspirem: „Krytycy niemieccy tak są zajęci myślami Szekspira, że nawet czasu nie mają przypatrzeć się bliżéj jego słowom, a podczas gdy sobie głowy łamią, dla czego to lub owo napisał, nie pomną o tém, jak on to pisał.

— Marszałek angielski Jan Fox-Burgoyne, ur. r. 1782, umarł dnia 7 października. — O generale angielskim Burgoyne wspomina w swoich pamiętnikach pod r. 1777 książę Lauzun.

— W Rzymie zawiązało się towarzystwo uczonych, które zamierza wydać nową wielką Encyklopedję włoską.

Skrzynka do listów.

X. D... w Brukselli: Za łaskawe pośrednictwo serdeczne Bóg zapłać! Z prawdziwą przyjemnością oczekujemy Jego przybycia. —

P. A... W... we Florencji: Wkrótce rozpoczniemy druk pracy Jego o Koperniku; — oczekujemy reszty manuskryptu —

P. Henrykowi S.. w Bazylji: Wysyłamy nasz Tygodnik. — W wiadoméj sprawie zechciéj Pan się zgłosić do redakcji Dziennika Poznańskiego.

X. H... w B... pod T...: Wysłaliśmy zażądane numera.

Z ZAPISKÓW ENCYKLOPEDYCZNYCH

EDMUNDA CALLIERA.

Kosińscy. — Dwie są familje szlacheckie tego nazwiska, t. j. herbu Rogala i herbu Rawicz.

Kosiński Stanisław, Jezuita, opisał po polsku żywot błog. Józafata Kuncewicza, którego był spowiednikiem. — Drukowano w Wilnie 1665 r. — (Wiszniewski). Umarł w Reszlu r. 1657. Należał do herbu Rogala. (Niesiecki). (Siarczyński).

Kosiński Adam, herbu Rawicz, był pierwszym kasztelanem podlaskim po przyłączeniu Podlasia do Korony i podpisał 1569 r. akt unii lubelskiéj. — Pochodził z ziemi Drohickiéj, gdzie ta familja Kosińskich Rawiczów do dzisiejszych czasów się utrzymała. — Córka Adama, Katarzyna z Lissowa Kosińska poszła za Stanisława z Drobnina Krzyckiego, wojewodę mazowieckiego, a po jego śmierci weszła w powtórny związek małżeński z Zbigniewem Ossolińskim, wojewodą sandomirskim. — Nagrobek téjże znajduje się w kościele św. Jacka czyli Dominikanów w Warszawie. (Kościoły warszawskie przez Juljana Bartoszewicza, str. 175). — (Niesiecki). (Monografje hist. genealogiczne niektórych rodzin polskich przez St. K. Kossakowskiego). (Konstytucje Król. Polskiego i Wielk. Ks. Litewskiego i t. d. edit. 1733. — Vol. II. Strona 646. 751. 767).

Kosiński Jan (podług innych Teodor) szlachcic podlaski, herbu Rawicz, został hetmanem Kozaków, na czele których zaczął napadać dobra książąt Ostrogskich i kilka grodów zdobył. Pod miastem Piątkiem pobity, zdał się na łaskę i uzyskał przebaczenie, lecz wkrótce na nowo rozpoczął kroki wojenne i podstąpił pod Czerkasy, w któréj to wyprawie zginął 1593 r. — Pisarze ruscy inaczéj całą sprawę przedstawiają, utrzymując, że Kosiński opierał się zaprowadzeniu Brzeskiéj Unii, że schwytany przez sąd duchowny, skazany został na śmierć głodową r. 1596. Dowodów na tę wersję dostatecznych nie ma, jakkolwiek sprawa nie jest dokładnie wyświeconą dotychczas. — O tym Kosińskim znana jest piękna duma Bohdana Zaleskiego. (Łubieński. Profectio Sigism. III in Sueciam. — Heidenstein Libr. X. — Niemcewicz. Siarczyński).

Kosiński Amilkar Antoni, herbu Rawicz. — Biografja tegoż podana w tomie XV Encyklopedji powszechnéj Orgelbrandta jest po części niedostateczną, po części nawet fałszywą. — Kosiński urodził się 1769 r. na Litwie z ojca Józefa i matki Reginy z Korsaków Kosińskich. Imię na chrzcie mu dane Antoniego zamienił w legjonach według obyczaju dość wtedy powszechnego na Amilkara. — Oddany przez ojca, bardzo szczupłą fortunę mającego, opiece możnych krewnych i dobrodziejów, mianowicie Reytanów, Bernowiczów, Oskierków i Prozorów, za ich pomocą odebrał bardzo staranne i gruntowne wychowanie. Karól Prozor, oboźny litewski, przybrał go sobie za sekretarza i używał w r. 1793 do przygotowania na Litwie powstania, o czém wzmianka w pamiętnikach Ochockiego. W powstaniu Kościuszkowskiém wstąpił K. już jako kapitan do pułku strzelców Węgierskiego i odniósł ranę przy oblężeniu Warszawy. W następnym roku (1795) emigrował Kosiński do Włoch, aby się zaciągnąć do wojska rzeczypospolitéj francuzkiéj. Nie przyjęty zrazu jako cudzoziemiec, znajdował się jako wolantarjusz w bitwie pod Lonato, poczém za radą wodza francuzkiego Scherera przyjął służbę na statku francuzkim korsarskim, którego kapitanem był Sibille. Po odbytéj pięciomiesięcznéj kampanji morskiéj, przyjęty został do wojska francuzkiego w stopniu kapitana w kwatermistrzostwie (état-major). W tym stopniu odbył całą kampanię Bonapartowską 1796 r. we Włoszech a w r. 1797 skoro jenerał Dąbrowski uzyskał pozwolenie formowania legionów, mianowany został szefem pierwszego polskiego batalionu. W r. 1798 postąpił na stopień pułkownika i jenerała-adjutanta (czyli szefa sztabu) jednéj legji. Znajdując się w roku 1799 w oblężonéj Mantuy, dostał się po wzięciu téj twierdzy do niewoli austrjackiéj, w któréj prawie rok cały w Leoben przebył. Powróciwszy z niewoli do Włoch, został znowu mianowany szefem sztabu przy nowéj organizacji legionu zostającego na żołdzie rzeczypospolitéj cyzalpińskiéj. Gdy zawarty w r. 1801 pokój w Luneville a w 1802 w Amiens zniweczył wszelkie nadzieje Polaków, nie chciał Amilkar Kosiński, jak wielu innych szlachetnych mężów, jurgieltnikiem w obcéj służbie pozostać. W roku 1803 odebrał téż żądaną dymisję w stopniu jenerała brygady i powrócił do kraju. Z początku osiadł u jedynego którego miał brata swego Alexego w Czarnymlesie o 4 mile od Warszawy, a potém wziął dzierżawę w poznańskiém. Rok 1806 wyrwał Amilkara Kosińskiego znowu z zacisza domowego. Powołany do służby, dowodził w kampanji 1807 r. brygadą w dywizji Dąbrowskiego, odbył oblężenie Gdańska i był w bitwie pod Friedlandem. Po ukończonéj wojnie wziął K. zaraz dymisję, z któréj napowrót w r. 1809 przeciwko Austrjakom powołany został. W awangardzie Dąbrowskiego odparł Austrjaków z okolic Strzelna i Inowrocławia aż pod Bzurę. Wtedy powołany na komendanta Warszawy, miesiąc w tym urzędzie pozostał, lecz znów na linję bojową wyruszywszy, stoczył pomyślną potyczkę pod Żarnowcem, która się do zajęcia Krakowa przez polskie wojsko znacznie przyczyniła. Wierny swéj zasadzie służenia wojskowo tylko w czasie potrzeby, znowu K. bierze dymisję i osiada na wsi w Poznańskiém. Tu w r. 1811 ożenił się z hrabianką Keyserling, która dobra Targowa-Górka przyniosła mu w posagu. Wkrótce znowu do służby powołany i mianowany jenerałem dywizji, odbył kampanję 1812 r. nad Bugiem, dowodząc oddzielną dywizją z rezerw i rekrutów złożoną, pod główném dowództwem księcia Schwarzenberga, o którego nieczynności i zdradzie bezskutecznie Napoleonowi donosił. To była ostatnia czynność wojenna Kosińskiego, gdyż będąc przeciwnym opuszczeniu kraju i towarzyszeniu wojskom francuzkim w odwrocie, wziął dymisję i stale już osiadł od r. 1813 w Targowéj-Górce. — Gdy Wielk. Ks. Poznańskie utworzone i do Prus przyłączone zostało, zamierzał rząd pruski zrazu utworzyć korpus narodowy, a Kosiński był dezygnowany na jenerała komenderującego tymże. W téj nadziei wstąpił téż 1816 roku do wojska pruskiego w stopniu jenerał-lejtnanta i pierwszego gubernatora Poznania, służby jednakże, nie umiejąc po niemiecku, nie pełnił.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.